Wydanie południowe.

Przedpłata na »Głos Narodu« wynosi:

W Krakowie: rocznie kor. 32·—, kwartalnie kor. 8·—, miesięcznie kor. 2·70. Za odnoszenie dwukrotne dziennie 60 halerzy miesięcznie.

Numer zwykły południowy 14 hal., ranny 4 hal., sobotni południowy 18 hal.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

Wychodzi od r. 1900 dwa razy dziennie.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Redakcya i Administracya: ulica Garbarska, 7. — Telefon Redakcyi nr. 309.

Wydanie południowe.

Przedpłata na »Głos Narodu« wynosi:

Na prowincyi: rocznie kor. 40·—, kwartalnie kor. 10·—, miesięcznie kor. 3·40.

Za granicą: kwartalnie kor. 13·— Rocznie kor. 52·—

Nr. 10. Kraków, Sobota dnia 13 Stycznia 1900. Rok VIII.

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Mamy przed sobą sprawozdanie Rady szkolnej krajowej o stanie wychowania publicznego w roku szkolnym 1898/9. Ponieważ niema ważniejszej sprawy w Galicji jak kwestja wychowania i wykształcenia narodowego, dodajmy nawiasem, dotąd po macoszemu traktowana, więc z obowiązku publicystycznego sprawozdawcy dziennikarskiego podaję ważniejsze daty i uwagi Rady szkolnej galicyjskiej do wiadomości ogółu czytelników wraz ze spostrzeżeniami, które nasunęły się przy przeglądaniu tego sprawozdania.

Mimo, że Rada szkolna notuje bądź co bądź pocieszającą okoliczność, że liczba szkół publicznych zorganizowanych wzrosła o 106, liczba szkół 2-klasowych o 69, 3-klasowych o 6, 4-klasowych o 13, 6-klasowych o 1, wydziałowych o 3, że liczba szkół nieczynnych zmalała o 108, mimo, że wedle sprawozdania liczba dzieci, pobierających naukę codzienną, wzrosła wogóle o 33.887, przynosi przecież sprawozdanie potężną cyfrę szkół zorganizowanych wprawdzie, ale n i e c z y n n y c h wogóle, których w roku szkolnym 1898/9 było 372, a to dla braku budynku i nauczyciela 242 szkół, dla braku nauczyciela zaś 130 szkół. Cyfry te mają smutną wymowę, zwłaszcza gdy się wspomni całe setki gmin galicyjskich zupełnie szkół pozbawionych. Uzupełnia je cyfra 116 niekwalifikowanych nauczycielek, które przybyły w ciągu ubiegłego roku szkolnego obok 370 sił nauczycielskich kwalifikowanych.

Nie ulega wątpliwości, że sprawozdanie wykazuje pewien postęp na polu szkolnictwa ludowego. Jakkolwiek jest to tylko postęp galicyjski, żółwi, powolny, w myśl zasady grasującej w głowach niektórych naszych uczonych, aby zbyt prędko nie szerzyć oświaty i nie mnożyć proletarjatu inteligencji, to jednak i z tego żółwiego postępu trzeba być zadowolonym, nie w tem jednakże znaczeniu, aby w hymnie pochwalnym dla Rady szkolnej krajowej powiedzieć: „Kochana Rado, rób tylko dalej tak samo, jak dotychczas i osięgaj taki sam postęp na polu ludowego szkolnictwa!" Przeciwnie, ten postęp, który wykazuje sprawozdanie, jest dowodem nie tylko wielkiego poczucia potrzeby oświaty i nauki, ogarniającego nasze społeczeństwo, dowodzi on także wielkiej ofiarności i poświęcenia ze strony ludowego nauczycielstwa naszego, zmuszonego pracować w tak lichych warunkach, dowodzi wreszcie, że z temi danemi w ręku Rada szkolna krajowa mogłaby dla postępu oświaty zrobić o wiele więcej, niż wykazuje jej sprawozdanie.

Cała kwestja galicyjskiego szkolnictwa redukuje się do kwestji położenia materjalnego nauczycieli ludowych, do organizacji organów kontrolujących do stosunku nauczycieli i nauczycielek do inspektorów i Rad szkolnych powiatowych i dopóki w tych dziedzinach nie zajdą zasadnicze reformy, dopóki nauczyciele ludowi nie będą bodaj tak sytuowani, jak ośmnastoletni lejtnanci z łobzowskiej akademji, dopóty nie może być mowy o takim postępie szkolnictwa w kraju, jaki jest potrzebny, aby temu krajowi dać należytą, intelektualną i ekonomiczną siłę do podążania na drodze postępu na równi z innymi krajami monarchji.

Sprawozdanie Rady szkolnej krajowej przypisuje wzrost liczby nauczycieli kwalifikowanych, oraz wzrost frekwencji do seminarjów nauczycielskich „znacznemu" polepszeniu płac nauczycieli i jeżeli to „znaczne polepszenie" wysuwa, jako znamienitą swoją zasługę, to pozwolę sobie zauważyć, że jest to frazes, któremu nikt nie uwierzy i który obniża powagę sprawozdania. Podwyższenia bowiem płac o 100, czy choćby 200 złr. rocznie, nie można nazwać znacznem, chyba w stosunku do bezwstydnie nędznej poprzedniej płacy. Wiemy jednak wszyscy, że wartość podwyższenia płacy mierzy się stosunkiem do istniejących warunków ekonomicznych, a nie stosunkiem do jakiegoś dawnego, krzywdzącego i niesprawiedliwego systemu płac.

Takimi argumentami nie powinna Rada szkolna usypiać czujności społeczeństwa, które aż nadto dobrze wie, że nie to podwyższenie płac, ale coraz wzmagające się ubóstwo i nędza w kraju jest przyczyną, że ludzie zmuszeni są wyciągać rękę nawet po najsuchszy kawałek chleba, aby żyć, czy wegetować.

I dlatego kwestja polepszenia nie płac, ale doli ludowego nauczycielstwa, nie może ani na chwilę zejść z dziennego porządku, bo od tego zależy jedynie i wyłącznie prawdziwy postęp szkolnictwa, postęp niezawodnie szybszy niż go sobie życzy dzisiejsza galicyjska Rada szkolna, ale postęp konieczny dla przyszłego życia narodowego i ekonomicznego w tym kraju.

Mówią nam wprawdzie o braku środków, o ciężarach na cele krajowe etcetera, łatwo jednak możnaby dowieść, że inne ułożenie budżetu galicyjskiego na korzyść szkolnictwa, bez zwiększenia ciężarów dla ludności, byłoby możliwe, byleby tylko uznano sprawę szkolnictwa za nagłą i pierwszorzędną tak. jak być powinno i gdyby pan wiceprezydent Rady szkolnej krajowej nie wychodził ze swojego ciasnego, zimnego, biurokratycznego poglądu, że nauczyciele ludowi w Galicji są d o b r z e sytuowani i z polepszeniem ich bytu tak dalece spieszyć się nie trzeba.

Szanowna Rada szkolna, zestawiając sprawozdanie, czuła też potrzebę powiedzenia nauczycielom drukiem kilku komplementów w zamian za ich gorzką dolę i za niejednę szykanę, którą im przez rok szkolny dzięki biurokratycznej organizacji władz szkolnych znieść przyjdzie. Słowa tych pochwał są tylko dowodem, że w istocie ma kraj nasz znamienity materjał nauczycielski, który winien cenić wysoko a więc przedewszystkiem zanim go chwali, wynagradzać za pracę przyzwoicie.

Dotyczący ustęp sprawozdania brzmi: „Z przyjemnością też może Rada szkolna krajowa stwierdzić, że pod względem wychowawczym szkoły ludowe znajdują się na drodze postępu, a ogół nauczycieli zadanie swoje w tym kierunku spełnia zupełnie zadowalniająco. Szczególnie młodzież w szkołach małomiasteczkowych, która do niedawna częstokroć dawała powód do ujemnych spostrzeżeń pod względem zachowania się, obecnie przedstawia się o wiele korzystniej. Tu właśnie nauczyciele mają ważne zadanie do spełnienia, a godzi się zapisać z uznaniem, że znaczna część nauczycieli nie poprzestaje na działalności w samej szkole, lecz i poza szkołą otacza młodzież swoją opieką i wpływa na jej umoralnienie i uszlachetnienie. Wielu nauczycieli podejmuje z młodzieżą wycieczki, bądź w celach naukowych, bądź też dla rozrywki i ćwiczenia sił fizycznych, w większych miastach organizują nauczyciele korpusy wakacyjne, wyjeżdżają z kolonjami leczniczemi do miejsc kąpielowych, inni wreszcie gromadzą młodzież w ogrodach lub innych miejscach stosownych, a przytem ćwiczą je w śpiewie, niekiedy zaś uczą i gry instrumentalnej. P r a c a t a t e m w i ę c e j u z n a n i a g o d n a, że s p e ł n i a n a p r z e w a ż n i e b e z i n t e r e s o w n i e, z p r z y w i ą z a n i a d o m ł o d z i e ż y i z a m i ł o w a n i a z a w o d u. Zyskała ona też i Najwyższe uznanie, bo oto Jego Cesarska i Królewska Apostolska Mość z okazji pięćdziesięcioletniego jubileuszu rządów Swoich, raczył nadać.. odznaczenia sześćdziesięciu nauczycielom szkół ludowych i wydziałowych. Nadto otrzymało Najwyższe odznaczenia dwunastu z grona nauczycieli seminarjów nauczycielskich".

Co do budowy szkół podaje sprawozdanie, że w ciągu roku szkolnego 1898/99 wystawiono 12 budynków szkolnych, a rozpoczęto budowę 17-tu nowych przy pomocy ryczałtowych zasiłków z funduszu szkolnego krajowego. Kredyt, przyznany na budowę szkół w całej Galicji, wynosi aż sumę 100.000 złr. rocznie, sumę oczywiście śmiesznie małą na kraj tak wielki. Nie dziw więc, że kredyt ten wyczerpany już jest aż po rok 1903.

„Wobec tego — czytamy w sprawozdaniu — musiała Rada szkolna krajowa polecić Radom szkolnym okręgowym, aby aż do dalszego zarządzenia wstrzymały się z przedkładaniem nowych wniosków o upoważnienie do przeprowadzenia rozpraw w sprawie budowy szkół przy pomocy zasiłku z funduszu szkolnego krajowego. Mimo tego wpływają ustawicznie do Rady szkolnej krajowej prośby stron interesowanych o zarządzenie budowy szkół przy pomocy zasiłków z funduszu szkolnego krajowego, których to próśb jednak z powodów wyżej przytoczonych Rada szkolna krajowa uwzględniać nie może".

Smutne to wyznanie polecamy bacznej uwadze galicyjskiego Sejmu, jeżeli się kiedyś po miesiącach, czy latach wielu zbierze znów na jakie trzydniowe obrady, bo przecie budowa szkół jest także istotnym i niezbędnym warunkiem postępu krajowego szkolnictwa.

Natomiast bardzo pogodnie przedstawia się ustęp sprawozdania p. t. „Nadzór szkolny". Czytamy tam, że jest 74 szkolnych inspektorów, których jednak było za mało dla „wykonywania nadzoru" i uznawania prac nauczycieli za „nieskuteczne" (Bóg wie, według jakich danych i na jakich podstawach), a zatem, aby zaradzić „nagłej" potrzebie, „wyjednała" (proszę, proszę!) Rada szkolna krajowa w ubiegłym roku systemizowanie nowej posady krajowego inspektora szkół ludowych, która też, ku wielkiemu pożytkowi dla postępu szkolnictwa i tryumfowi odżywczych idei Rady szkolnej krajowej, została z początkiem roku szkolnego 1899/900 obsadzona. Nie na tem koniec. „Rada szkolna krajowa uzyskała także systemizowanie trzeciego radcy naminestnictwa, jako referenta dla spraw ekonomicznych i administracyjnych w Radzie szkolnej krajowej".

Czy nie byłoby lepiej tych 6 czy 8 tysięcy, które będą pobierali ci panowie rocznie, przeznaczyć na wyposażenie kilkunastu szkół ludowych, stojących pusto z powodu braku sił nauczycieli, choćby nawet tymczasem niekwalifikowanych!

Sprawozdanie podaje także i inne napełniające nas radością cyfry rozrostu... szkół barona Hirscha. Dobroczynne te dla Galicji szkoły wzrosły w tym roku szkolnym o 5, t. j. mamy ich 53 w kraju. Do wszystkich tych szkół uczęszczało 8.344 uczniów, w porównaniu z rokiem poprzednim o 1016 więcej. „Frekwencja szkół fundacyjnych bar. Hirscha, czytamy w sprawozdaniu, stale wzrasta, a stan nauki przedstawia się wogóle korzystnie".

Bo też kuratorja fundacji według relacji sprawozdania, o wiele energiczniej i gorliwiej krząta się około urządzenia swoich szkół, niż Rada

szkolna krajowa, i nie wykazuje ani jednej szkoły zamkniętej lub nie otwartej z braku budynku lub nauczycieli.

Postęp w szkolnictwie wykazuje tedy zapewne ostatnie sprawozdanie, tylko nie przekonywa, jakoby istniały warunki do dalszego prawdziwego, stałego postępu i to jest istotnie smutne.

A może sprowadzą go dwie systemizowane i już „obsadzone“ nowe biurokratyczne figury: jeszcze jeden krajowy inspektor szkolny, i „trzeci“ radca namiestnictwa. *Keryks.*

MOWA KS. PRAŁ. CHOTKOWSKIEGO

wypowiedziana na uczcie jubileuszowej w sali hotelu Saskiego, wydanej na cześć prof. dra Edwarda Korczyńskiego w dniu 9 stycznia 1900 roku.

W szeregu toastów wypowiedzianych na uczcie jubileuszowej na cześć prof. Korczyńskiego, wyróżniała się z pomiędzy wszystkich świetna mowa ks. prałata Chotkowskiego Szkoda byłoby, gdyby ta piękna mowa miała być znana tylko gronu uczestników biesiady i dlatego na tem miejscu podajemy jej tekst według stenograficznych zapisków. Ks. prałat Chotkowski mówił jak następuje:

„Jeśli w tem zgromadzeniu, tak przeważnie złożonem z lekarzy, odzywa się klecha, to winien się z tego wytłomaczyć. Zabieram głos dlatego, że tak chciał komitet. Wprawdzie nasz czcigodny Jubilat, kiedym mu się razu pewnego skarżył na ból gardła, dał mi dobrą radę: „Nie gadaj tak dużo, nie będzie cię bolało gardło“ — więc powinienbym milczeć, ale komitet tu dzisiaj wziął nas w opiekę, więc słuchać go trzeba. I to jest pierwszy powód, że przecież będę mówił, choć obiecuję, że tylko krótko.

Druga zaś przyczyna jest ta, że stan kapłański z lekarskim bardzo często się spotyka i to w najkrytyczniejszych życia ludzkiego momentach. Wtedy, gdy lekarz załamuje ręce, gdy widzi się bezsilnym, kapłan nabiera władzy samego Papieża, a tę władzę odzyskuje w takiej chwili nawet kapłan apostata. — Wszystkie wtedy ustają zastrzeżenia kościelne i tylko włada miłosierdzie, które i lekarski i kapłański stan przedewszystkiem zdobi.

Ileż to razy spotykał m się z lekarzem u łoża chorych, ileż razy kazał mnie lekarz wołać, abym ratował duszę, gdy się przekonał, że nie potrafi ciała przywrócić zdrowia. Ale nietylko przy łożu chorych, bo i na innych polach, gdzie się społeczne leczą choroby, spotykać często mi się trafiało z lekarzami, bo ku ich chlubie wyznać to muszę, że w Wielkopolsce wszyscy dźwigają ciężkie brzemię obywatelskiej pracy.

Tak samo, jak nasz czcigodny Jubilat został przed 32 laty doktorem, i mnie wtedy kardynał Ledóchowski wyświęcił na kapłana, a potem przebywaliśmy obaj na parafji. Do Uniwersytetu powołano mnie później i zaprzągnięto do tego wozu o czterech kołach, co się wydziałami zowią, ale do jednego zdążają celu. Jeden pragnie przedewszystkiem tego, aby naród był mądry i nie pozostawał za drugimi na tyłach; drugi zdąża do tego, żeby naród, który utracił wszelkie prawa, tak, że nawet poręczenie królewskie „fiferlinga“ nie warte — pozostał jednak zawsze prawy; trzeci, ten, który przy tej uczcie najliczniej jest reprezentowany, pracuje nad tem, żeby naród miał zdrowie i siły, aby mógł przetrwać wszelkie przeciwności i burze; wreszcie ten, do którego ja mam za szczyt należeć, ma to powołanie, żeby narodowi wciąż przypominał: *sursum corda*, aby — jak mówi Krasiński — „czuł dreszcze zmartwychwstania“.

Wytłomaczyłem się więc, dlaczego głos zabrałem, ale, że, gdzie klecha, tam zwykle i kwesta, wybaczcie mi przeto, Panowie, jednę prośbę. Tyleście w ostatnich czasach wynaleźli profylaktycznych środków na różne choroby i zarazy: możebyście też obmyślili antidotum, jakie na tę zarazę, która ściślejszej swojej ojczyźnie grozi, a zowie się *furor teutonicus*. Choroba to nie nowa, bo już niegdyś oko wajdelotów litewskich widywało na niebie, jako jej zapowiedź, widmo szyszaka i białego płaszcza. A Rymoid mówił o nim, że: „zawsze głodny, choć pożarł tak wiele — na resztę naszą rozdziera gardziele“.

Wszelako losy narodów są w Bożej mocy — i pomsta jest wyłączną jego sprawą. Ludziom, a przedewszystkiem lekarzom przypadło w udziale zaszczytne zadanie kojenia i gojenia ran ludzkości. Podobniście z tem do owego ewangelicznego Samarytanina, który się ulitował nad poranionym młodzieńcem. — Oto przed wami wielki, opuszczony naród, którego rany niezagojone od wieku, a biedy rozliczne: jakżeż wzniosłe, a zaszczytne wasze zadanie, żeby te rany goić, waśnie koić, a w nędzy nieść ulgę!

Dlatego stan lekarski, jak żaden inny, każe Pismo św. szanować. *Medicum honora!* Któżby nie chciał być powolny temu i ktoby nie szanował takiego męża, jak nasz Jubilat, który nietylko sam dzieło Samarytanina przez lat 32 wykonywał, ale nadto przez ćwierć wieku z takiem poświęceniem i zapałem nad tem pracował, żeby wychować tak liczny zastęp zdolnych i uczonych lekarzy, aby oni z nim i po nim dzieło miłosierdzia zacnie i umiejętnie wykonywali.

Jeszcze jedno przychodzi mi na myśl porównanie z Ewangelji, mianowicie ów paralityk, który lata całe daremnie czekał na uzdrowienie, bo „człowieka nie miał“. — Tylu was tutaj zgromadzonych lekarzy! *Homines estis.* Dzielni ludzie jesteście. Bądźcie ludzkimi dla ludzkości cierpiącej! Spieszcie z ratunkiem i pomocą temu paralitykowi pomiędzy narodami, niemocą złożonemu.

Żeby zaś przez tę waszą pomoc rychlej się podźwignął i ozdrowiał, życzę wam, a przedewszystkiem naszemu Jubilatowi“.

Z KRAJU.

Lwów 12 stycznia.

Przygnębiające wiadomości z Warszawy. — Karnawał spuścił nos na kwintę. — Przesadne wymagania i moda. — Zamykanie się. — Co robi młodzież. — Fizjologiczna siła.— Rozpoczęcie się sezonu operowego: „Straszny dwór“, debiut krakowianki i zapowiedziany lwowianki, — „Colinette“.

Znajdujemy się tu pod wpływem wiadomości, jakie codzień nadchodzą z Warszawy, bądź to listownie, bądź za pośrednictwem tych, co przybywają do nas osobiście. Wiadomości te działają przygnębiająco, zwłaszcza, że dziś znowu przyszły nowe, mianowicie o świeżych aresztowaniach nietylko w Warszawie, ale i na prowincji. Właśnie od osoby przybyłej na Brody dowiaduję się, że żandarmerja na prowincji w Królestwie zmobilizowana została i wietrzy na wszystkie strony. W lubelskiem, według tych samych relacyj, aresztowano kilkanaście osób w rozmaitych miejscowościach, aż do Puław. Naturalnie, niema w tem nic poważnego, ale dla Moskali, byle jakikolwiek powód, byle studencka demonstracja, byle poczciwe młodzieńcze zachwyty, choćby najniepraktyczniejsze, choćby to było rzucaniem się z motyką na słońce, daje pretekst do prześladowań, ucisku i łotrostw dla czynowników moskiewskich.

Pod temi smutnemi wrażeniami rozpoczął się u nas karnawał i jakkolwiek zapowiadał się szumno, ale jakoś odrazu spaliło na panewce i oprócz jedynego balu publicznego, na korzyść Towarzystwa „Bratniej pomocy“ słuchaczów Wszechnicy lwowskiej, nic się nie zapowiada, bo nawet bal prasy, od szeregu lat kulminacyjny punkt każdego karnawału lwowskiego, wątpliwem jest, czy przyjdzie do skutku. Politycznie jesteśmy zgnębieni, ekonomicznie, przynajmniej tu we we Lwowie, pokiereszowani, a to pokiereszowanie nie mogło zostać bez wpływu na, że się tak wyrażę, siłę finansową jednostek i rodzin — to znaczy, że niema się za co cieszyć i skakać, a wymagania co do wszelkich zabaw, dzisiaj są tak duże, zacząwszy od toalety pań, a skończywszy na wykwintnych przyjęciach gastronomicznych, że zwykłe środki utrzymania nie wystarczają.

Skromnych zaś zabaw u nas nie ma, rodziny zamykają się na klucz, młodzież kwasi się i bilarduje po kawiarniach, złota młodzież bawi się w półświa-

LEW HR. TOŁSTOJ.

WSKRZESZENIE.

ROMANS

(48) (Ciąg dalszy).

Przyjechawszy na miejsce, tak się zajął Niechludow interesami, że to nieprzyjemne uczucie usunęło się na drugi plan tak, iż nawet całkiem o niem zapomniał.

Przeglądanie ksiąg gospodarczych i konferencje z rządcą, który z całą naiwnością przedstawiał korzyści z tego, że chłopi nie posiadają ziemi i że są otoczeni i ścieśnieni gruntami pańskimi, utwierdziły Niechludowa tylko jeszcze bardziej w postanowieniu zaprzestania gospodarki i wydzierżawienia chłopom swych pól. Z ksiąg i objaśnień rządcy mógł się przekonać, że dwie trzecie najlepszej roli były uprawiane najemnikami i ulepszonemi narzędziami, zbywającą zaś jednę trzecią uprawiali najemni chłopi za śmiesznie niską cenę pięciu rubli za podwójny morg, t. j. za tych pięć rubli był chłop obowiązany trzy razy orać, trzy razy bronować, zasiać, potem zebrać i zboże odwieźć do spichrza, jednem słowem — robota, za którą, lekko ceniąc, trzebaby przy wolnej umowie przynajmniej dziesięć rubli zapłacić. Za wszystko jednak, czego chłopi od zarządu potrzebowali i co stamtąd brali, musieli możliwie najwyższe, przez zarząd ustanowione ceny, spłacać pracą za bezcen. Wiklinę, drzewo i zielsko ziemniaczane musieli odrabiać i prawie wszyscy byli zadłużeni u zarządu. Tak np. musieli płacić za podwójny morg ziemi, położonej poza polami cztery razy tyle, niż jej wartość, licząc jej cenę wedle pięciu odsetek.

Z tem wszystkiem był Niechludow już dawniej poznajomiony, a jednak wydawało mu się czemś nowem i dziwił się temu, że on i ci wszyscy, którzy się znajdowali w temsamem położeniu, już dawno nie poznali całej nienaturalności takich stosunków. Uwagi rządcy, że cały drogi inwentarz gospodarski tak dobrze, jak przepadnie, gdyż przy jego sprzedaży tylko z trudnością będzie można uzyskać choćby tylko czwartą część ceny kupna, że chłopi strasznie zniszczą pola orne, i że książę będzie musiał przy wydzierżawieniu tychże chłopom ponieść olbrzymie straty — uwagi te utwierdziły Niechludowa tylko tembardziej w przekonaniu, że przez zastąpienie roli chłopom z poświęceniem znacznej części swoich dochodów, spełnia tylko dobry uczynek, i postanowił ten zamiar za obecną bytnością w swych dobrach, natychmiast w czyn wprowadzić. Sprzątnięcie uprawnych pól, sprzedaż niepotrzebnego już inwentarza i zbędnych budynków, wszystko to mógł był rządca i w jego nieobecność załatwić. W tej chwili prosił go tylko, aby na następny dzień zwołał chłopów z trzech wsi należących do dobra Kuśmińskoje, w celu oznajmienia im swego zamiaru i ułożenia się z nimi co do ceny dzierżawy.

Z błogiem tem uczuciem, że oparł się wszystkim wywodom rządcy i że pozostał skłonny do ofiar na rzecz chłopów, opuścił Niechludow kancelarję, i przechadzał się w pobliżu domu, roztrząsając swój zamiar, zajrzał do pomarańczarni w tym roku mocno zaniedbanych — cieplarnię naprzeciw domu rządcy nawet zburzono — poszedł na zarosły cykorją plac tennisowy i w aleję lipową, gdzie zwykł był palić swoje cygaro i gdzie go w gościnie u niego przed trzema laty bawiąca piękna Kirimowa kokietowała.

Pokrótce zastanawiając się nad jutrzejszem mówieniem do chłopów, poszedł do rządcy i naradziwszy się jeszcze raz nad tą sprawą przy szklance herbaty, powrócił zupełnie uspokojony i zadowolony z dobrego dzieła, które zamierzał na korzyść chłopów wykonać, do pokoju przygotowanego dla niego w pałacu, gotowym zawsze na przyjęcie gości. W tym niewielkim, ale czystym pokoju z widokami Wenecji i z wysokiem zwierciadłem między oknami, było rozesłane świeże łóżko, stał stolik z karafką wody, zapałkami i świecą. Na wielkim stole pod zwierciadłem leżała jego waliza otwarta, z której wyglądał podróżny necessair i książki, które wziął z sobą, a mianowicie rosyjska o „zbadaniu istoty zbrodni“ i jeszcze niemiecka i angielska o tym samym przedmiocie. W wolnych chwilach, w czasie objażdżki swoich dóbr, zamierzał je czytać, ale kiedy teraz spojrzał na nie, uczuł, że jest bardzo dalekim od zajmowania się temi kwestjami, bo myśli jego były całkiem czem innem zajęte.

W kącie pokoju stało staroświeckie mahoniowe karło i na widok tego krzesła, które stało dawniej w sypialni jego matki, zbudziły się w duszy jego zupełnie niespodziewane uczucia. Dom, który musiał zniszczeć, ogród, który musiał zdziczeć, las, który musiał zaróść, wszystkie obory i stajnie dla koni, szopy na narzędzia gospodarcze, machiny, konie i krowy, co wszystko, chociaż nie przez niego, ale zawsze, jak wiedział, z wielkim trudem i mozołem zostało zakupione i było w dobrym stanie utrzymywane — wzbudziło w nim nagle uczucie żalu. Dawniej wydawało mu się nie trudnem wyrzec się tych wszystkich rzeczy, teraz jednak było mu bardzo trudno nietylko rozłączyć się z tem wszystkiem, lecz także zrzec się ziemi i połowy dochodów, które właśnie teraz tak by mu się przydały i natychmiast w myśli zaczął rozważać, że byłoby to nierozsądnem, że nie zrobiłby nic dobrego, gdyby oddał ziemię chłopom i podkopał gospodarstwo dobrze urządzone i wzorowo prowadzone.

Osobiste posiadanie ziemi jest bezprawiem, bez niego jednak jest wprost niemożliwe utrzymać to całe wielkie gospodarstwo. Do tego wyjeżdżam teraz na Sybir i z tego powodu nie potrzebuję ani pałacu, ani ziemi — mówił w nim głos jeden. Gdyby nawet i tak było, mówił drugi głos wewnętrzny, ale: po pierwsze, nie przepędzisz całego życia w Syberji, a zresztą możesz potem, jeżeli się ożenisz, mieć przecież dzieci, którym musisz swój majątek tak uporządkowany zostawić, jakeś ty go objął, jako spadkobierca, po matce. Są także i pewne obowiązki wobec ziemi samej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

tku, także przy zamkniętych drzwiach i zatykając nawet dziurkę od klucza, a jeśli czasem przy jakiejś herbatce i bębnieniu fortepianu, wycinają się hołubce tu i owdzie, to dobrze obserwując przychodzi się do przekonania, że w tych ludziach, naturalnie młodych, sprawia to niepokonana siła fizjologiczna i wtedy można tańczyć po herbatce ze śmietanką, choć skakanie po mleku jest zazwyczaj przywilejem cieląt...

Razem z karnawałem rozpoczął się u nas sezon operowy. Rozpoczął się przepięknym „Strasznym dworem“. A więc Moniuszko zainaugurował sezon operowy i powitaliśmy dawnych naszych ulubionych śpiewaków: Myszugę, Jeromina i Szymańskiego. Teatr na „Strasznym dworze“, w czwartek, był wyprzedany. Wrażeń dużo, okłasków moc, dopominania się powtarzań śpiewu i siarczystego mazura bez liku, a oprócz tego była i maleńka konfiturka: debiut ładnej Krakowianki. Jadwigę tedy śpiewała p. Zawiłowska i wystąpiła po raz pierwszy w życiu na scenie. Wszystko co po raz pierwszy, jest przyjemne, choć przyjemność ta umieszcza się zwykle na drutach nerwowych, a te drgają trwożliwie. Wszelkie debiuty należą do takich przyjemności. P. Zawiłowska przedewszystkiem sympatycznym wyglądem chwyciła zaraz za ręce życzliwość publiczności, a gdy spostrzeżono, że lęk ogarnął dziewczynę, życzliwość się jeszcze zwiększyła. Partja Jadwigi w „Strasznym dworze“ jest mała — nie ma się gdzie i jak rozśpiewać, ale drga w niej nuta poezji i swojskości i tą można chwycić za serce słuchacza. P. Zawiłowska, jakkolwiek po raz pierwszy, potrafiła to zrobić. Głos debiutantki, według żargonowej terminologji teatralnej, nieco krótki, ale krzepki i tkwi w nim metal.

Z tej małej partji nie można stanowczo twierdzić, o ile głos ten nagnie się do akcentów dramatycznych w śpiewie, to jednak pewna, że więcej w nim siły, aniżeli liryzmu. Zobaczymy po innych debiutach, bo p. Zawiłowska, jak się dowiaduję, poświęca się karjerze scenicznej i wystąpi u nas kilkakrotnie w innych partjach. Wczorajszy debiut może zachęcić debiutantkę do sceny.

W dniu jutrzejszym będziemy mieli drugi debiut, ale już nie Krakowianki, lecz Lwowianki: p. Otylji Szydłowskiej, dotąd znanej u nas z estrady koncertowej i... z urody. Panna Szydłowska śpiewać będzie Siebla w „Fauście“. O tym występie napiszę w przyszłej, najbliższej korespondencji.

Głośną sztukę p. t. „Colinette“, graną w paryskim „Odeonie“, wystawiono dziś po raz pierwszy na lwowskiej scenie. Autorami sztuki są pp. Lenôtre i Martin — u nas wcale nieznani, a we Francji niewiele co więcej. Sztuka, jako taka, nie posiada wartości literackiej i artystycznej, a głośną się stała z dwóch względów: jest przesiąknięta tendencją monarchiczną, co jest teraz sprawą aktualną we Francji, i ustrojona jest w ramy przepysznej stylowej wystawy, w której za autorów robią prawie wszystko dekorator, tapicer i krawiec. U nas, we Lwowie, wystawiono ją z takim przepychem i stylowością, że pod tym względem wątpię, aby „Colinette“ lepiej wyglądała w „Odeonie“. Jedna rzecz tylko raziła. Colinettę gra w Paryżu młodziutka i bardzo ładna aktorka, dla której sztuka właściwie napisaną została — u nas to samo robi p. Zapolska — no, a tu już trudno zapomocą krawca i fryzjera zrobić to, co uleciało niepowrotnie... *Zet.*

O teatrze lwowskim.

Lwowska komisja artystyczno-teatralna, ukonstytuowana z ramienia Wydziału krajowego, przedłożyła Wydziałowi krajowemu następujące sprawozdanie o stanie teatru lwowskiego w roku ubiegłym:

„Wysoki Wydziale krajowy! Od lat wielu komisja artystyczna dla nadzoru sceny polskiej we Lwowie, formułowała swoje wnioski i stawiała wobec dyrekcji teatru wymagania, w 3-ech głównie kierunkach, a mianowicie: 1) co do repertuaru: komisja żądała oparcia go na pewnym systemie, dającym przewagę utworom rodzimym, a wogóle poważnym kształcącym smak estetyczny i odpowiadającym godności sceny narodowej, przez kraj subwencjonowanej; 2) co do personalu: domagała się komisja, aby zwracano większą uwagę na wytworzenie poprawnej całości scenicznej z sił, jeżeli nie pierwszorzędnych, bo to nieraz niemożebną jest rzeczą, to w każdym razie należycie wyćwiczonych i inteligentnych; 3) co do reżyserji, aby umiejętnie i troskliwie czuwała nad tą całością, a przy wystawianiu sztuk zachowywała odpowiedni styl i charakter utworów, bacząc zarówno na stronę zewnętrzną przedstawień. Komisja żądania te powtarzała wielokrotnie, nie zawsze jednak, wyznać trzeba, z dodatnim rezultatem. Dopiero od niedawna postęp we wszystkich trzech kierunkach zaznaczył się dobitnie, a to zwłaszcza od czasu, gdy po rozwiązaniu spółki, kierownictwo sceny spoczęło w jednych rękach.

„Jest to bowiem rzeczą żadnemu niepodlegającą wątpieniu, że instytucja artystyczna, zwłaszcza tak skomplikowana jak teatr, wymaga nietylko sprężystej i energicznej dłoni, ale i jednolitego stanowczego kierunku.

„Spółka, chociażby najbardziej harmonijnie dobrana, wytworzyć musi nie zawsze odpowiedni podział pracy, a stąd spory kompetencyjne i chwiejność, w działaniu, wynikająca z konieczności liczenia się ze zdaniem, sympatjami lub niechęcią jednego lub drugiego spólnika. Stąd też niejednolitość artystycznego planu, często zaś niesnaski i niezadowolenia reżyserji, wśród personalu itp.

„Sprawiedliwość przyznać każe, iż w ostatnich czasach, to co komisja zawsze za błąd uznawała w przeważnej części u hylone zostało, a w miarę tego postęp okazał się szybki i coraz większy. Biorąc na uwagę ostatnią epokę, tj. mniej więcej od kwietnia 1899 r., widzimy, że repertuar dramatu i komedji oparto na podstawie poważniejszej. Wznowiono wiele sztuk starszych z wielką starannością, wystawiono: „Johannesa“ Sudermana, „Kolegów szkolnych“ Fuldy i inne, a z utworów rodzimych „Karykatury“ Kisielewskiego, „Jojne Firułkes“ i „Dziewiczy wieczór“ Zapolskiej, „Syterję“ i „W Dąbrowie górniczej“ Maskoffa, „Bunt Napierskiego“ Kasprowicza i wiele innych. W komedji, nad farsą uprawianą dawniej i z widocznem zamiłowaniem, dano przewagę utworom o tendencji poważniejszej. Sztuki dawniej grywane przedstawiono ponownie, z widocznym nakładem większej pracy i starannością dotychczas niebywałą. Do wzorowych przedstawień w całym szeregu poważnych utworów należały w pierwszym rzędzie „Fircyk w zalotach“ Zabłockiego i „Mąż i żona“ Fredry (ojca). Były one wzorowe tak pod względem stylu, jak i tonu, zyskały powszechne uznanie i stanowią rzeczywisty dowód, że obecnemu kierownictwu nie zbywa nietylko na dobrych chęciach, lecz i na umiejętności w ich urzeczywistnieniu. Zaznaczyć również należy, że popołudniowe przedstawienia, zwłaszcza sobotnie, cieszą się wszelkiem uznaniem publiczności, a pod względem repertuaru, zupełnie odpowiadają zadaniu.

„Jeżeli tedy pod względem repertuaru komisja dla artystycznego nadzoru sceny polskiej z przyjemnością stwierdza dodatni i widoczny postęp, to z równem uznaniem obowiązana jest zaznaczyć, że także reżyserja tak w ubiegłym, jak i obecnym sezonie, nie szczędzi usiłowań, aby odpowiedzieć w całej pełni trudnemu zadaniu. Nawet sceny zbiorowe, które do niedawna stanowiły najsłabszą stronę przedstawień lwowskich, są teraz obmyślane starannie i odpowiednio a wykonane wyćwiczonemi siłami. Widoczne jest też usiłowanie tak dyrekcji, jak i reżyserji, aby nawet drobne role, zwłaszcza w sztukach poważniejszych, obsadzane były dobremi siłami, co nie mało przyczynia się do poprawnej całości. Sztuki są znacznie lepiej przygotowywane na liczniejszych niż dotychczas próbach, co już na pierwszych przedstawieniach z korzyścią się odbija a znacza się również widocznym postępem wśród sił młodych, które się kształcą i wyrabiają. Strona zewnętrzna, dekoracyjna, nieraz nawet wytworna, nie pozostawia wogóle nic do życzenia. A z tym postępem w zaznaczonych powyżej kierunkach, łączy się coraz większe wzmaganie się frekwencji publiczności, która usiłowania dyrekcji uznaje i popiera.

„Co do 3 punktu, tj. do personalu, wobec notorycznego braku utalentowanych sił dramatycznych na scenach polskich, dyrekcja miała do walczenia z największemi trudnościami, ale i tu przyznać należy, iż uczyniła wszystko, co w danych warunkach było możebne, aby zapełnić dotkliwe w personalu dramatycznym szczerby. Zaangażowaniem pani Zapolskiej i panny Ordonównej do ról liryczno-bohaterskich, pp. Zawadzkiego, Sosnowskiego i młodego komika Zejdowskiego, uczyniła obecna dyrekcja pod wielu względami zadość tej potrzebie.

„Uznając więc widoczny i znaczny postęp w układzie repertuaru dramatycznego i przedstawianiu utworów, komisja stawia wniosek, aby Wysoki Wydział krajowy przyznał dyrekcji subwencję na dramat i komedję“.

Do powyższego, nader pochlebnego dla p. Hellera sprawozdania, dodaje *Przegląd* lwowski następującą uwagę:

„Szczerze cieszymy się, że to, co podnosiliśmy konsekwentnie w naszych recenzjach teatralnych, a mianowicie nadzwyczajny postęp sceny lwowskiej, stwierdzone zostało obecnie oficjalnie przez areopag najkompetentniejszy, jakim jest komisja artystyczna. Nie wątpimy również, że to zasłużone uznanie, jakie dostało się w udziale obecnej dyrekcji teatru lwowskiego, będzie dla niej bodźcem do dalszej pracy celem dalszego utrzymania naszej sceny narodowej na tem wysokiem stanowisku. Mając takiego dyrektora, jak p. Heller, którego niezrównane zdolności kierowania teatrem uznają wszyscy, a który w utworze swym „Debiutantka“ okazał także niepoślednie zdolności literackie i dramatyczne, ma teatr lwowski przed sobą bardzo piękną przyszłość.

„Oprócz ją na trwałych, niewzruszonych podstawach, jest obecnie rzeczą reprezentacji miasta, która, wznosząc kosztem znacznych ofiar gmach monumentalny, jeden z najpiękniejszych w całej monarchji, powinna teraz jak najrychlej ustalić byt sceny przez powzięcie decyzji, komu ma być powierzone jej kierownictwo. Naszem zdaniem, droga jest jasno wskazana już samem powyższem sprawozdaniem komisji teatralnej.

„Mając teatr pod każdym względem doskonały, puszczać się na eksperymenty niepewne, rozbijać go i szukać nowego kierownika w nadziei, że może on stworzy coś jeszcze lepszego, byłoby grubym błędem. Pamiętajmy o przysłowiu francuskiem: *„Le mieux est l'ennemi du bien“*. (Lepsze jest zawsze nieprzyjacielem dobrego).

„Wiemy, że i w reprezentacji miejskiej przeważa zdanie, iż ze wszystkich kombinacyj, najodpowiedniejszą jest zawarcie umowy z p. Hellerem, a i Sejm, który jeszcze nigdy nie stanął w sprzeczności ze zdaniem komisji artystycznej, z pewnością takiemu załatwieniu kwestji teatru lwowskiego przyklaśnie. Decyzja Rady miejskiej powinna jednakże zapaść rychło, boć przecie każdy przyzna, że obecny dyrektor teatru musi najpóźniej w lutym wiedzieć, czy ma odnawiać kontrakty z artystami, kończące się w kwietniu, a i artyści muszą także zawczasu wiedzieć, co się z nimi stanie.

„Dłuższem zwlekaniem decyzji można doprowadzić do rozbicia obecnej, bardzo dobranej i znakomicie ze sobą zgranej drużyny artystycznej, i skończyć to kunktatorstwo tem, że samowolnie zniszczymy to, co tak pięknie rozwija się i co dzięki talentowi, pracy i sprężystości p. Hellera stanęło na tak wysokiem stanowisku“.

ZE SWIATA.

Rzym, d. 10 stycznia.

Bohaterska niewiasta. — Kłopoty rzadu włoskiego. — Ksiądz Semeria o Sienkiewiczu. — Zima we Włoszech. — Smutne widoki dla Wenecji.

W Rzymie odsłonięto niedawno tablicę pamiątkową ku czci pewnej pięknej i odważnej kobiety, która w czasach kiedy Włochy stały w ogniu srogich walk domowych, poniosła bohaterską śmierć dla idei wolności, której gorąco pragnęła dla włoskiego narodu.

Eleonora de Fonseca Pimentel, córka portugalskich rodziców, poślubiła neapolitańskiego oficera i żyła w Neapolu, gdzie uroda jej i poetycki talent pozwoliły młodej kobiecie zabłysnąć jasną gwiazdą na dworze Marji Karoliny. Gdy wybuchła wielka rewolucja francuska, Eleonora Pimentel stała się zagorzałą zwolenniczką jakobinizmu, założyła po proklamowaniu Partenopejskiej republiki dziennik *Monitore Napolitano* i wkrótce potem padła ofiarą srogiej reakcji, która zwaliła się nieubłaganem ramieniem na ludność Włoch po restauracji rządów burbońskich.

Nieustraszone męstwo, jakiego dzielna owa kobieta złożyła dowody, z wesołym umysłem idąc na śmierć z ręki kata, głęboki podziw wzbudziło w sercach całego ludu włoskiego.

Charakterystyczny dla stosunków włoskich fakt, opowiada neapolitański *Mattino*. Rząd tutejszy, który niezmiernie surowo przestrzega, aby wszelkie, choćby najdrobniejsze formalności w biurokracji państwowej, ściśle były wykonywane, zapomniał wydać z nowym rokiem 1900 świeżych blankietów wekslowych z datą 19... Przemysłowcy poradzili sobie w ten sposób, że na starych blankietach przekreślali cyfrę 8 dopisywali do pozostałej jedynki atramentem liczbę 900. Lecz cóż się stało?

Oto „Banca d'Italia“ odrzucił wszystkie w ten sposób datowane weksle. Poszkodowani zwrócili się wówczas do zarządu podatków państwowych. Tam długo i głęboko rozważano doniosły wypadek prawny i postanowiono wreszcie uznać wszystkie weksle z przekreśloną cyfrą za nieważne, a natomiast polecono bankom przyjmować papiery z przekreśloną całą cyfrą 18 i atramentem dopisaną pełną datą 1900. Jest maleńka próbka, do jakiego rodzaju zboczeń prowadzi nieraz biurokratyczna uczoność.

Jak donoszą z Liworna, znany włoski kaznodzieja, Barnabita, O. Semeria, miał w tem mieście, wobec tłumu publiczności, zebranej w lokalu klubu filologicznego, konferencję o „Quo vadis?“ Sienkiewicza. Jak pisze *Gazetta Livornese*, mowca wywołał swą prelekcją wielki entuzjazm. Głębokiem w myślach, szczytnem w formie było jego studjum nad sławną powieścią, „w której upatruje najpiękniejszą i skończoną apologję chrześcijaństwa, jaka kiedykolwiek wyraziła się w dziele sztuki“. Konferencja O. J. Semerii, była przerywana rzęsistemi oklaskami; jednocześnie księgarz Giusti wydał ją w druku.

Zima sroży się na dobre we Włoszech. Od wielu już lat zimna nie przyszły tak wcześnie i nie były tak gwałtowne, jak w tym właśnie roku. W ostatnich dniach, na przestrzeni pomiędzy Wenecją a San Romo panowały gwałtowne śnieżyce, a termometr nawet we dnie rzadko podnosi się powyżej zera. Klęska to straszna dla ludności uboższej, wśród której panuje nędza i choroby. Mieszkania we Włoszech nie są wcale od zimna zabezpieczone; posadzki kamienne, okna pojedyncze, zupełnie bez framug, nie zamykające się szczelnie, w drzwiach wszędzie szpary, na kominkach trzeba ogień podsycać nieustannie, a nawet i wówczas pokoju całego niepodobna ogrzać.

O pięć kroków gorąco parzy, ale o dziesięć już chłód dokucza. Palą w kominkach małemi polankami drzewa, lub też t. zw. „rubioli", t. j. krążkami z nawozu i torfu. Wobec tych warunków łatwo się domyśleć, jak dotkliwie daje się we znaki ostra zima tym wszystkim, którzy dla poratowania zdrowia podążyli „pod ciepłe niebo słonecznej Italji"; chorzy ci wyjeżdżają zazwyczaj nie zaopatrzeni w cieplejsze ubranie, a spotykają się tam z dotkliwem zimnem.

Smutne głosy dochodzą z Wenecji. Podobno egzystencja sławnych weneckich gondolierów ma być poważnie zagrożoną. Pewne towarzystwo zaprowadziło pomiędzy Lédo a Piazetta komunikację stałą małymi parowcami. Oczywiście dymią one okropnie i gondolierzy śmieją się z takiej konkurencji; atoli niedługo to potrwa, elektryczność zastąpi parę na tych statkach, równocześnie więc znikną długie dymiące kominy. Wówczas gondolierzy śmiać się przestaną.

L. L.

Rozwiązanie szarad z Nru 296.

Pa-ra-li-tyk. — Bo-na-par-te.

(Dok.). Dobre rozwiązanie szarad nadesłali pp.: M. Telesznicka, L. Baraniecki, B. Kluger, J. Lichoń, K. Liwacz, G. J. Slusareńko, J. Wisz, J. Nennelowa, J. Cieplik, St. Nikiel, Drapellówne, A. Trojan, J. Maciurak, M. Michałowska, St. Malewska, E. Dziewińska.

Następujące składki wpłynęły do naszej Administracji: Na szkołę polską w Białej grono chrześcijańskich kupców w Nowym Sączu kor. 12. — Urzędnicy kolei państwowej oddział III kor. 26 48, p. Nodzyński, aptekarz w Wojniczu zamiast życzeń noworocznych koron 4, zebrane w Kasynie chrześcijańskiem na walnem zgromadzeniu w Stróżach kor. 11 30, p. Adam Ruliński zebrane przez p. Fr. Wcisłę na chrzcinach u p Styły kor. 5 62. — Na pomnik Kościuszki Stowarzyszenie murarzy zamiast wieńca na trumnę śp. Franciszka Smolki kor. 20 — Dr Karol Młodzik, adw. w Limanowej z puszki kor. 3 56.

Na Wawel. Dr Karol Młodzik, adw. z Limanowej z puszki kor. 1 41, M. P. z Jasła 1 koronę, Zarząd dóbr Zakopane z puszki kor. 8 51, p. J. Wroński z Ulanowa z drobnych składek kor. 8.

Na gimnazjum polskie w Cieszynie: Z okazji pożegnania p. N. R. koledzy jego kor. 4 60. — Dr Michał Huza, notarjusz w Grybowie, zebrane wśród towarzystwa kor. 44. — Križek z Pragi-Smichów kor. 22 14. — Zamiast życzeń noworocznych pp. Eugenjuszowie Borzęccy kor. 2, p. Lesław Rzewuski kor. 1, p. Polman kor. 2, zebrane przez dra Jerzego Żubra od p. Piwowarczyka kor. 2, od p. Zawady kor. 2, od p. Reszkego i Stępkiewicza koron 2, p. Z. Boratyńska kor. 1, dr Mieczysław Kramarzyński kor. 1, klasa VII gimn. w Bochni kor. 4. Zamiast życzeń noworocznych dr Józef Kaden z Rabki kor. 10, p. Krókowski k. 10, p. Dańczak kor. 3, p. Rudnicki k. 3, pp. Ćwiertniowie kor. 1, Soczkowie kor. 1, Hoszardowie kor. 1, pułkownikowa K. K. kor. 20, p. Jan Wroński z Ulanowa kor. 10. zebrane w handlu p. Kornhausera w Bogumiłowicach kor. 7 52, zebrane przez p. Jana Valkę w stowarzyszeniu „Filipu" w Libni koło Pragi kor. 2 44.

Dla 80-letniej staruszki W. B. z Dydni kor. 2, N. N. z Dąbia koło Dobczyc kor. 1, ks. Jan Pilch z Wietrzychowie kor. 2. — Na wykup domu po Asnyku p. Paulina Lang kor. 2, p. Andrusikiewicz z Wiśn cza kor. 1.

Dla wdowy po djurniście p. Jan Ligaszewski z Potoka Złotego kor. 2, I. K. z Szomowic Wyżnich kor. 2, W. J. R. z Dąbia kor. 1.

Na oświatę ludową dr Karol Młodzik, adw. z Limanowej kor. 10 10. Dla wdowy bez środków p. l. 6. T. J. kor. 2, p. Jan Ligaszewski kor. 2, p. Wł. Nowak kor. 1. — Dla wdowy po nauczycielu, Rozalji Wicherek: Ant. Polak, nauczyciel w Radomyślu zebrane u pp. Ćwiklińskich kor. 6.

Dla ubogiego Łazarza I. K. z Szomowic Wyżnych koron 2.

Na kościół w Turce: zamiast życzeń noworocznych rodzina Kroeblów kor. 3, dr Miecz. Kramarzyński kor. 1, pułkownikowa K. K. kor. 40. — Dla I. K. p. K. H z Białej kor. 4, ks. Jan Pilch z Wietrzychowic kor. 2.

Konkurs. Dyrekcja szkoły przemysłowej w Krakowie uzupełnia ogłoszoną przed paru dniami wiadomość o konkursie na profesora budowy maszyn tem, że zamianowany na tę posadę obok pobierania wymienionych wówczas dochodów (płaca 2800 koron, dodatek aktywalny 600 koron, dwa pierwsze kwinkwenja po 400 koron, ostatnie trzy po 600 koron) może po 15 latach dobrej i skutecznej służby być posunięty do VIII rangi, to zaś łączy się z podwyższeniem dochodów o dalszych 800 koron rocznie.

Konkursy rozpisuje: Magistrat m. Stanisławowa na posadę inspektora policji z poborami 1600 koron i prawem do pięciu czteroleci po 200 koron; termin do 15-go lutego b. r.

KRONIKA.

Kraków, d. 13 stycznia.

Kalendarz kościelny. W sobotę Leoncjusza, biskupa i Gotfryda, męczennika.; w niedzielę Imienia Jezus i Hilarego, biskupa; w poniedziałek Pawła, pierwszego, pustelnika; we wtorek Marcellego, Papieża, wyznawcy.

W niedzielę uroczyste nabożeństwo ku czci Imienia Jezus w kościele OO. Jezuitów na Wesołej i w kościele Braci Miłosierdzia na Kazimierzu.

W kościele OO. Paulinów na Skałce w niedzielę odpust bracki „ŚŚ. Aniołów Stróżów".

Kalendarz myśliwski. W styczniu wolno polować na: rogacze (samce sarn) i zające; na głuszce, cietrzewie, jarząbki, dropie, pardwy, oraz na ptactwo wodne i błotne w ogólności. Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać: łanie, sarny (kozy), cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszczów i cietrzewi.

Kalendarz rybacki. W styczniu wolno łowić wszelaką rybę, jeżeli posiada przepisaną miarę.

Ochraniać należy raka, zarówno samicę, jak i samca.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się w sobotę o godzinie 7 minut 35, zachód przypada o godz. 4 minut 1, długość dnia godzin 8 minut 26.

Zmiana lunacji: Pełnia księżyca przypada w poniedziałek, dnia 15 o godz. 8 minut 7 wieczorem.

Stan powietrza. Dnia 13-go stycznia o godzinie 7 rano barometr 751·3 termometr — 14·6 C., wilgotność 94 %, wiatr wschodni. 2.

Repertuar teatru miejskiego.

W sobotę, dnia 13 b. m.: Po raz pierwszy „**Kontrolor wagonów sypialnych**", farsa w trzech aktach M. Bisson'a.

W niedzielę, dnia 14 b. m.: „**Kontrolor wagonów sypialnych**", farsa w 3 aktach M. Bisson'a.

Z dnia na dzień.

Niepodobna zapamiętać wszystkich ministerstw austrjackich, jakie były i jakie być miały w ciągu ostatnich lat dwudziestu. Darujcie więc, Czytelnicy, że podaję nazwiska fikcyjne, bo sama rzecz jest prawdziwa.

Otóż koło roku 1884 donosiły telegramy, że hr. Pumpernickel otrzymał misję złożenia gabinetu. Pomiędzy przyszłymi jego członkami wymieniano profesora dra Bobrzyńskiego. Hrabiemu Pumpernickel misja się nie powiodła i nasz wielki uczony musiał dalej wykładać prawo polskie.

Koło r. 1886 książę Oberunter-Clapsdraps upatrzony był na prezesa ministrów. W gabinecie jego tekę oświaty miał piastować prof. dr Bobrzyński. W ostatniej chwili jednak powołano do steru rządu hr. Mirnichts-Dirnichts — i nasz wielki uczony po raz drugi został tylko kandydatem.

Po raz trzeci spotkał go ten zaszczyt koło roku 1888. Książę Dummerkerl pragnął go koniecznie widzieć w swoim gabinecie, ale intrygi zakulisowe pozbawiły Austrję tego upragnionego szczęścia. Nasz wielki uczony nie był już wtedy profesorem uniwersytetu, ale naczelnikiem galicyjskiego wielkiego i małego abecadła.

Odtąd utrwaliło się stanowisko prof. dra Bobrzyńskiego, jako wiecznego kandydata na ministra. W r. 1890, 1891, 1892 i t. d. hrabia Dreher, książę Pilsner-Pilsner, baron Salvator i t. d. potwierdzali go w tej godności. Oni chcieli, on też chciał, — tylko los niecnota robił psie figle i geniusz dra Bobrzyńskiego, został skazany na dalsze zastanawianie nad tem: jakiego nauczyciela ludowego przepędzić, jaki abecadlnik potwierdzić, gdzie sprawić ławki, czy uczniom gimnazjalnym pozwolić na palenie papierosów i czy wdowie po światłodawcy w Odprapance przyznać 24 złr. rocznej zapomogi. Okropny los geniusza!

Obecnie znów, po raz piętnasty, a bodaj dwudziesty, kandyduje p. Bobrzyński na ministra. Radby się dostać do koszyczka p. Körbera, choćby jako minister dla Galicji.

Szczęśliwej drogi! — płakać nie będziemy. Szkolnictwo galicyjskie nawet mszę zakupi na intencję ziszczenia się marzeń pana wiceprezydenta.

Dopóki p. B. chciał być ministrem oświaty, można było drżeć ze strachu i ubolewać nad Austrją. Zmizerowana oświata galicyjska była ostrzeżeniem, jakie losy czekają oświatę austrjacką.

Ale ministrem dla Galicji może być p. Bobrzyński wcale dobrym. Jeżeli tak będzie traktował Niemców, jak traktuje galicyjskich pedagogów — to i owszem. Niech chłopy użyją.

Tylko zdaje się, że z tego i tym razem nic nie będzie. Pan Bobrzyński prawdopodobnie jeszcze dość długo będzie musiał nosić tytuł i charakter kandydata na ministra.

Zastepca obserwatorów.

Przejście II-go wiceprezydenta w stan spoczynku. Sekcja prawnicza Rady miejskiej na posiedzeniu w dniu 12 b. m. uchwaliła przedstawić Radzie m. wniosek, aby II-go wiceprezydenta p. Witolda Piotrowskiego, na jego własną prośbę przenieść w stan spoczynku i wyznaczyć mu emeryturę w kwocie 7.920 koron rocznie.

Z „Sokoła". Komitet pań, urządzający w niedzielę „drzewko" na rzecz dziatwy bialskiej, przypomina, że bilety dla dzieci nabywać można wyłącznie w sklepach p. Klimka w rynku, róg ul. Brackiej, oraz p. Rudnickiego, linia A-B., do godziny 6 wieczorem w sobotę, gdyż komitet musi naprzód znać ilość dziatwy, przybyć mającej na „drzewko", celem przygotowania odpowiedniej ilości podarków i upominków.

W sobotę o godz 8 wieczorem II wieczornica taneczna w „Sokole" krakowskim, o czem przypominając, spodziewać się należy, że powodzenie jej nie ustąpi miejsca swej poprzedniczce. Początek o godzinie wpół do 9 wieczorem; sala wielka, kwiaty i ordery na miejscu, orkiestra 13 p. p.

B. burmistrz Podgórza, p. Nowacki, aresztowany w związku z nadużyciami w Kasie powiatowej wielickiej, wystosował pismo do Rady gminnej Podgórza z prośbą, aby 200 złr., należące mu się jako reszta za rok 1899 z trzystuguldenowego rocznego stałego datku, przyznanego mu za zasługi, położone dla Podgórza, odesłane zostały rodzinie. Prośbę tę poparł na ostatniem posiedzeniu Rady podgórskiej burmistrz p. Garbaczyński, sprzeciwiał się zaś jej radny p. rejent Adamski. Na wniosek radnego Peipera uchwalono przychylić się do prośby, sprawę zaś dalszych wypłat przekazano komisji prawniczej do decyzji. Idzie o to, jaki charakter ma ten datek, emerytury, czy subwencjii.

Deputacja djetarjuszy władz administracyjnych była u namiestnika i wręczyła mu petycję o poparcie sprawy polepszenia ich smutnego bytu. Namiestnik odpowiedział, że sprawę tę popierać będzie gorliwie.

Posiedzenie komisji teatralnej we Lwowie zwołał p. prezydent dr Małachowski na poniedziałek, celem zastanowienia się nad sprawą przyszłego teatru, względnie sposobu jego prowadzenia. Na jednem z najbliższych posiedzeń Rady postawione będą odpowiednie wnioski.

Dep. Dawid Abrahamowicz zaprzecza w sprostowaniu, nadesłanem *Słowu Polskiemu*, jakoby prawdą było, że komisja parlamentarna Koła polskiego uchwaliła, że żaden z członków Koła polskiego nie może należeć do gabinetu Körbera. Doprawdy, wiadomość była zbyt nieprawdopodobna ze względu na „tradycje Koła polskiego".

Obraza prokuratora. W kołomyjskim sądzie powiatowym odbyła się rozprawa karna przeciw panu Alfredowi Mysłowskiemu, oskarżonemu o obrazę prokuratora stanisławowskiego, p. Kiliana, przez wyrażenie się, że Kilian w procesie Wolańskiego o oszustwo dał się przekupić. Mysłowski skazany został na 14 dni aresztu, zmienionego na grzywnę 215 złr. Obie strony zgłosiły odwołanie przeciw temu wyrokowi.

Komitet jubileuszu Sienkiewicza w Warszawie składa się z osób następujących: Ks. biskup Ruszkiewicz, dr Karol Benni, ks. Zygmunt Chełmicki, hr. Feliks Czacki, Władysław Czosnowski, dr Teodor Dunin, Franciszek Ejsmond, Aleksander Kłobukowski, Tadeusz Kowalski, hr. Adam Krasiński, ks. Stefan Lubomirski, Edward Lubowski, Kazimierz Obrębowicz, Hipolit Wawelberg i Juljan Wieniawski.

Komitet zebrawszy się dnia 2 b. m. w mieszkaniu ks. biskupa Ruszkiewicza, wybrał na swego przewodniczącego ks. biskupa Ruszkiewicza, na jego zastępcę ks. Stefana Lubomirskiego, na skarbnika p. Juljana Wieniawskiego, na sekretarza p. Edwarda Lubowskiego.

Obecnie komitet odwołuje się do wielbicieli talentu Sienkiewicza o nadsyłanie składek na uczczenie jego pracy przez powyżej określony dar.

„Nie chodzi tu o wynagrodzenie mistrza, — słowa odezwy — bo na to nas nie stać, ale o złożenie widomego dowodu, że umiemy uczcić chlubę naszą, a także, iż pragniemy, aby kiedyś po najdłuższych latach, strudzony pracą, zażył spokoju, wolny od trosk doczesnych.

Składki przesyłać można, już to na ręce członków komitetu, już osobom szczególnie na ten cel od komitetu upoważnionym oraz redaktorom pism krajowych. Wszyscy oni zaopatrzeni będą w odpowiednie listy.

Wielcy pisarze są niby słońca, które zapala Opatrzność, aby świeciły narodom i ogrzewały je. Z ich talentu tryska na nie zarówno blask chwały, jak źródło zdrowia i siły. Takiem słońcem wśród nas jest Henryk Sienkiewicz. Ćwierć wieku ubiegło, odkąd złoty jego pług jął orać polską niwę literacką, a mistrzowska ręka siać szczodrze duchowe ziarno. Dziś imię jego rozbrzmiewa po całym świecie. Tłomaczony na wszystkie niemal języki, liczy wielbicieli na miljony. W nas jednak, oprócz uwielbienia, porusza je-

szcze najczulsze struny wdzięczności za to, czem, kiedy i jak nas karmił.“

Straszny wypadek na ślizgawce wydarzył się w Mińsku. Dwaj młodzieńcy, wychowańcy jednego z tamtejszych zakładów naukowych ścigali się na łyżwach. Podczas szybkiego biegu, będący na przodzie upadł na lód. Spieszący za nim kolega, nie mogąc się zatrzymać, najechał leżącego na wznak tak nieszczęśliwie, że przerżnął mu łyżwą gardło, przyprawiając o śmierć natychmiastową.

HUMOR.

— Jak się pani podoba moja narzeczona?
— Dzielna panienka, ani słowa!
— Niby... e... dlaczego dzielna?
— Ponieważ ma odwagę wyjść za pana...

— Panie Falszgewicht, słyszałeś pan?... W Czechach znowu panuje obstrukcja.
— No, im to nie szkodzi, bo oni mają u siebie Karlsbad.

Z TEKI DEMOKRYTA.

Spakowałem manatki i czekam, i jestem jak ta mądra panna biblijna w ciągłem pogotowiu. Nie ulega wątpliwości, że wobec tak częstych zmian w Austrji, przyjdzie i na mnie kolej kierowania rakuskim korabiem. Gotów jestem zostać ministrem z teką lub bez teki, a w najgorszym razie mogę przyjąć jakie ministerstwo drążkowe (na wzór drążkowych kasztelanij w dawnej Rz. Posp.) i to na dzień, na pół dnia, lub nawet na parę godzin tylko. Nie wiem jeszcze, kto mnie do swego gabinetu powoła, ale sądzę, że mój czas przyjdzie wtedy, gdy premierem austrjackim zostanie pan Koźmian. *Głos Narodu* pisał o nim, że wydaje on w niemieckiem mieście francuską gazetę za tureckie pieniądze. Tak wszechstronny internacjonalista, powołany na kierownika gabinetu, stworzy chyba jakiś madziarsko-słowiańsko-germański kompromis polityczny, w którym polskiego wołu, wprzągniętego do austrjackiego rydwanu, niemiecki knechta węgierskim bykowcem poganiać będzie. Pod światłą prezydenturą pana Koźmiana życzyłbym sobie otrzymać tekę bez teki, czyli zostać galicyjskim landsmanministrem. Posiadam ja do tego portfelu nawskróś stańczykowskie kwalifikacje. I tak, zapytany przez pana Koźmiana o moje credo polityczne, złożyłbym mu następujący referat:

„Ekscelencjo! Ja sądzę, że zadanie moje jako ministra dla Galicji, polegałoby głównie na utrzymaniu dotychczasowego *status quo* w tym kraju. Podnoszą się wprawdzie głosy, żądające dla Galicji społecznych reform i ulepszeń, ale postulaty te należy traktować bardzo ostrożnie, a głównie wystrzegałbym się nowatorstw, któreby mogły dotykać szkolnictwa galicyjskiego, lub paraliżować starościńskie praktyki wyborcze. Oba te zastrzeżenia niech mi będzie wolno umotywować jak następuje:

Primo co do szkolnictwa. Galicyjscy malkontenci i burzyciele porządku społecznego żądają polepszenia płac nauczycieli ludowych. Jest to jednak manewr tylko pewnego przewrotowego stronnictwa, które pragnie stworzyć sobie z nauczycieli ludowych spory zastęp adherentów partyjnych i to na koszt funduszów krajowych. Zechciej mi Ekscelencjo wierzyć, że taki bakałarz galicyjski, w porównaniu do zagranicznych pedagogów, jest świetnie sytuowany. Ja, co prawda, nie zwiedzałem jeszcze zagranicy, ale w wiedeńskim ogrodzie zoologicznym na Praterze bawiła przed rokiem osada Hotentotów, a był też w niej taki profesor od abecadła i widziałem, jak za całodzienne belfrowanie czarnym bękartom, chodził pół nago, mieszkał w jamie nakrytej chrustem, jadał jakieś baranie ochłapy z ryżem, a w wolnych chwilach musiał nawet swemu kacykowi, takiemu *quasi* Bobrzyńskiemu z Hotentocji, meszty pucować. Czyż wobec tego nasi nauczyciele ludowi nie spoczywają na różach? Mają słomiany, a często gontowy dach nad głową i biorą 40 koron miesięcznie, za które można się przez kilka dni wcale przyzwoicie u Hawełki wiktować.

Jedno bym atoli w szkolnictwie naszem bezzwłocznie zreorganizował. Oto zniósłbym dotychczasowy podręcznik do dziejów polskich „Wieczory pod lipą“, a wprowadziłbym na jego miejsce „Rzecz o roku 1863“, mojem zdaniem najznakomitsze dzieło historyczne, posiadające głównie tę zaletę, że kształciłoby następne pokolenia nie na szowinistycznych patrjotów, tylko na ugodowców *par excellence*, którzy, podobnie jak i my, w terytorjalnej troistości dawnych ziem polskich, będą upatrywali kardynalną podstawę naszego bytu narodowego, i dla którego to pokolenia Trójcę ewangeliczną stanowić będzie knut, pikelhauba i czapka z bączkiem. W dalszej konsekwencji tego kroku kazałbym z sal szkolnych usunąć portrety Kościuszki, Pułaskiego i innych wichrzycieli historycznych, a zastąpić je dostojnymi wizerunkami Waszej Ekscelencji, jakoteż pp. Kościelskiego i Spasowicza.

(Tutaj p. Koźmian wyciąga ku mnie dobrotliwie rękę, którą ja z pietyzmem ucałowawszy, tak dalej rzecz moją wywodzę:)

Przystępuję teraz do tak bardzo okrzyczanych wyborów galicyjskich lub — *pardonnez moi!* — do tak zwanej wyborczej kiełbasy. Co do mnie, ja ingerencję panów starostów na wybory, uważam za polityczne *corriger la fortune*, której to manipulacji powinni się jednak podejmować tylko urzędnicy zręczni, nie dający się przyłapać *in flagranti*, przyczem robię zastrzeżenie, że popieranie naszego kandydata bagnetami żandarmskimi, uważam za ostateczność, za *ultima ratio*, której unikać należy tam, gdzie ten sam cel da się osięgnąć wódką i kiełbasą. Wprawdzie prasa warcholska i ten drugi czynnik wyborczy uważa za demoralizujący, ale racz Wasza Ekscelencja przyznać, czy taka rzetelna kiełbasa od Armółowicza nie jest z etycznego punktu widzenia bardziej usprawiedliwienia godną, niż zdobywanie głosów psiem i oślem mięsem, jak to niegdyś praktykowali patrycjusze w wysoce kulturnym Rzymie, o czem świadczy historyk słowami: *plebem ad captandam benevolentiam carne canina asinorumque tractabant.*

Jednakże *ut aliquid pro Galicia fecisse videatur,* należałoby, najlepiej na podstawie § 14, zaprowadzić dla maltretowanej ciągłemi konfiskatami prasy galicyjskiej cenzurę prewencyjną, podobnie jak ona istnieje w Warszawie. Doskonałym takiej instytucji prezesem byłby krakowski pan Jankulio.

Drugiem nowatorstwem byłoby powołanie do życia Towarzystwa Moralności publicznej, na wzór podobnej instytucji w Londynie, przyczem na kuratorkę tego Towarzystwa proponuję *primo loco* panią Gabryelę Śnieżko-Zapolską.

To byłyby zasadnicze punkty mej pieczy o Galicję. Pewne drobne usterki i wadliwości w jej ustroju społecznym znajdują dostateczną rekompensatę w innych objawach, o ile wytrawność polityczna objawy te dodatnio pojmuje i tłomaczy. I tak nędzę włościan wynagradza wzmagający się z dnia na dzień dobrobyt żydostwa, a opłakany stan naszych robotników przynajmniej przed obcymi maskowany bywa wystawnem i rozrzutnem życiem ich prywodyrów socjalistycznych w Wiedniu i w Szwajcarji. Spowodowane emigracją wyludnienie naszego kraju, możnaby zrównoważyć nostryfikacją zasad życia na wiarę i budową kilku domów dla podrzutków. Krachy finansowe przygłuszą szelest jedwabnych spodnic i strzelanie korków szampańskich.

„Jakiś obskurant dziennikarski, bodaj czy nie z *Głosu Narodu*, pisał niedawno, że chrześcijańskie kupiectwo, wskutek przeciążenia podatkami, czeka kij żebraczy, a nie zastanowił się nad tem, że te podatki utrzymują równowagę w budżecie państwowym. Mogą złośliwi twierdzić, że jest to równowaga iluzoryczna i na papierze tylko, ale bądź co bądź nasze każdoroczne *exposé* finansowe i preliminarz budżetu budzą podziw i zachwyt w prasie kapitalistycznej. Skarłowaciałość pokoleń zniknąć musi wobec hygjeny krajowej, którą ujął w swą światłą dłoń pan Dąmbski, ten istny bicz Boży na wszelkiego rodzaju choroby zakaźne. Deprawację płciową nagiął w formy artystyczne pan Stanisław Przybyszewski, to prawdziwe „dziecko szatana“, w pochlebnem tego słowa znaczeniu. Tenże pan Przybyszewski wraz z posłem Szajerem są niejako anabaptystami wśród sekty alkoholików galicyjskich.

Nasz indyferentyzm patrjotyczny nie jest grzechem śmiertelnym; również w apoteozie Murawiewa nie widzę jeszcze zbrodni narodowej. Mnie samemu więcej przemawia do przekonania Hurko w wąwozie Szybki, lub śmierć Skobielewa w lupanarzu warszawskim, niż Kościuszko pod Racławicami, albo *veto* Rejtana.

Ekscelencjo, skończyłem!“ *omikron.*

Depesze południ. „Głosu Narodu“.

Wiedeń 13 stycznia. (*Tel. B. Kor.*). Pomimo, że dzienniki wiedeńskie zgodnie stwierdzają, że nowy gabinet utworzony zostanie dopiero po zamknięciu sesji delegacyj, ogłaszają już teraz formalne listy członków nowego ministerstwa, które jednakże na razie trzeba uważać tylko jako kombinacje. Najwięcej prawdopodobną jest lista następująca:

Körber prezesem gabinetu i ministrem spraw wewnętrznych,

Hr. Welsersheimb ministrem obrony krajowej,

Böhm Bawerk ministrem skarbu,

Harteeg ministrem wyznań i oświaty,

Baron Speens-Boden, namiestnik Moraw, ministrem sprawiedliwości,

Goess, były namiestnik Pobrzeża, ministrem handlu,

Wittek ministrem kolei,

Jovanelli ministrem rolnictwa,

Chłędowski ministrem bez teki dla Galicji.

Rezek ministrem bez teki dla Czechów.

Czichlarz ministrem bez teki dla Niemców.

Wiedeń 13 stycznia (*Tel. B. K.*). Körber, konferując z różnemi osobistościami, podnosi z naciskiem, że on nie ma misji utworzenia gabinetu, jedynie polecenie wybadania opinji stronnictw.

Wiedeń 13 stycznia. (*Tel. B. Kor.*) *Neue freie Presse* donosi, że dotychczasowy dyrektor banku austro-węg. Kautz ma ustąpić po walnem zgromadzeniu, które się odbędzie 5 lutego. Jako jego następcę wymieniają Bilińskiego. Wedle *N. fr. Presse* Węgry nie podniosą zarzutu przeciw tej kandydaturze.

Paryż 13 stycznia. (*Tel. B. Kor.*) Deputowany Breton (socjalista) stawia wniosek, aby cło na węgiel, żelazo i stal zostało zniesione, a to w celu złagodzenia grożącego przesilenia w przemyśle. Wniosek za zgodą rządu przekazany został komisji cłowej.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też żadnej za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Podziękowanie.

Gmina Prokocim składa Jaśnie Wielmożnemu Panu E. Jerzmanowskiemu za wielkie dobrodziejstwa, które tutejszej gminie swą wspaniałomyślnością, czystem sercem polskiem i hojną ręką nas obdarza.

I tak: postawił nam swoim kosztem szkołę, która z górą 6.000 złr. kosztuje, na którą gmina ani helera nie dała, w której to szkole uczy się 112 obojej płci dzieci — a sam bardzo często bywając w szkole osobliwą troskliwością dziećmi się zajmuje. Od trzech lat wprowadzony został także przez Jaśnie W-go Pana zwyczaj obdarzania na gwiazdkę wszystkich dzieci naszej wioski, czy ubogich czy bogatszych podarunkami w odzieży.

I w roku bieżącem przy urządzonem Bożem drzewku łakociami bogato ubranem, zgromadziły się w sali szkolnej wszystkie dzieci oraz i włościanie tutejszej gminy i tym razem przybył Jaśnie W. Pan do sali szkolnej przemawiając do zgromadzonych bardzo pouczające wiadomości.

Następnie nastąpiło przez pana Nauczyciela rozdawanie sowitych podarunków dla dzieci. Po rozdaniu, wzbudzeni uczuciem wdzięczności, tak dzieci, jako też i włościanie, objawili okrzykiem jednogłośnie dwukrotnie Bóg zapłać!!

My, włościanie tutejszej gminy, nie mogąc się czem innem wydzięczyć Jaśnie W. Panu i Jaśnie W. Pani, jak tylko życzymy przy czerstwem zdrowiu żyć nam spokojnie jak najdłuższe lata i jako Szlachetnym dobrodziejom Bóg zapłać!!

Z głębokim szacunkiem!!!

Jan Ryś, Józef Brylski, Jędrzej Zając, Karol Bugaj, Jędrzej Krzemień, Antoni Jaglarz.

Podziękowanie.

W-mu Panu Drowi Michałowi Łopacińskiemu za gorliwą opiekę nad moją żoną, która była bardzo niebezpiecznie chora, i za to, że ją wiedzą swoją przyprowadził do zdrowia, składam staropolskie, prawdziwie serdeczne Bóg zapłać!

Franciszek Janotka
c. k. korduktor.

2932

Za duszę † ś. p.

ANTONIEGO HAWEŁKI

Kupca i Obywatela miasta Krakowa,

zmarłego dnia 14 stycznia 1894 r., jako w szóstą rocznicę śmierci, odbędzie się

Nabożeństwo Żałobne

w poniedziałek dnia 15 stycznia 1900 r. o godz. 10 rano, w kościele Archiprezbyteryalnym Najśw. Panny Maryi, na które zaprasza się Krewnych, Kolegów i Znajomych. 107 1

A. Skórczewski i Polakiewicz

w Krakowie, ul. Floryańska 13.

Magazyn nowości dobrze zaopatrzony

POLECA: 3984

Krawaty wszelkiego rodzaju,
Rękawiczki pragskie, damskie i męskie,
Bieliznę męską, białą i kolorową,
Bieliznę Dra Prof. Jaegera,
Paski damskie, męskie i dziecięce,
Kufry, Torby i **Przybory** do podróży.

WIELKI SKŁAD
KALOSZY ROSYJSKICH firmy: „Russian-American India Rubber Compagnie St. Petersburg.“

KOMISOWY SKŁAD
Bucików i Butów sukiennych,
damskich i dziecinnych.

Ceny stałe, możliwie niskie.

Zamówienia zamiejscowe uskuteczniа bezzwłocznie.

Rada Oddziału c. k. gal.

TOWARZYSTWA GOSPODARCZEGO W SAMBORZE

rozpisuje niniejszem konkurs na dostarczenie **50 cetn. met. nasienia koniczyny czerwonej. 25 ct. m. szwedzkiej i 10 ct. metr. białej** — i uprasza P. T. Producentów o nadsyłanie ofert, tudzież próbek najdalej **do końca Stycznia 1900 r.** 4113 3 3

Ubogi Łazarz

Z łoża boleści zwracam się do serc miłujących Boga i bliźniego, aby nieszczęśliwemu ojcu Rodziny raczyli łaskawie przyjść z pomocą. Po 14-letniej pracy zawodowej, od 6 lat obłożnie chory, pozostający w okropnej nędzy. Raczcie łaskawi Dobrodzieje uwzględnić prośbę moją, — a Ten, który powiedział: I kubek wody nie będzie bez nagrody“ z pewnością ten chrześcijański uczynek miłosierdzia, położy na wagę złota. — **Łazarz Krężel, Ustrobna p. Krosno.** 3808

HOTEL POLSKI

pod „białym Orłem“ Kraków, Florjańska, Nr. 42

obok bramy Florjańskiej

gruntownie odrestaurowany i z wszelkim komfortem urządzony

poleca się i nadal łaskawym względom Szan. P. T. Publiczności.

Pokoje gościnne
ceny umiarkowane.

STAJNIE i WOZOWNIE.

Przystanek kolei konnej.

Koniak francuski firmy Courriére & C° w Cognacu

nagrodzony **złotym medalem** na Lwowskiej Wystawie, przez lekarzy zalecany, znakomity w smaku — do nabycia 124 1 26

w Związku handlowym Kółek rolniczych w Krakowie, ul. Pijarska L. 4,

oraz we filiach tegoż:

w Rzeszowie, ul. Trzeciego Maja L. 7 — w Wieliczce, plac Kościuszki L. 453.

CENY KONIAKU za 1/1 butelkę: supérieur ** 6 koron, kuracyjny *** 7 kor.

Przy odbiorze najmniej 6 butelek naraz, franco, skrzynka i każda stacja pocztowa.

Dla odsprzedających znaczny opust w cenie.

!!Karnawał 1900!!

Najlepsze i najtańsze



GORSETY

oddaje pod gwarancją

HERMAN PIESEN

specjalista gorsetów z Pragi 84

w Krakowie, przy ul. Grodzkiej L. 4.

MAGAZYN ANASTAZEGO FRONCZA Kraków, ulica Florjańska 17,

poleca w wielkim wyborze i najtaniej: 83 3 0

Wachlarze wieczorowe, rękawiczki, wstążki, szale i chusteczki jedwabne,
Żaboty, krawaty damskie, paski, szpilki i grzebyczki,
Perfumy, woda kolońska, gąbki, łabędziki do pudru,
Mydła: fiołkowe (Lait de Violettes) Société Hygiénique w Paryżu,
Pudry: Java, Veloutine, Simon, Sarah Bernhardt, Cosmopolys i t. p. i t. p.
jako nieszkodliwy i dobry polecam francuski puder JAVA pudełko 90 ct.

W najgłębszej pokorze, ze łzami w oczach

udaję się do łaskawych serc P. T. Publiczności. **Jestem ubogą wdową po nauczycielu ludowym,** bez pensji i żadnej pomocy z nikąd niemam, a mając córkę już 9 lat umysłowo nieuleczalną, jestem pogrążoną w najokropniejszej nędzy, gdyż nie mam nawet raz dnia czem się pożywić, ani mieszkania zapłacić. Jestem w podeszłym wieku i wyczerpana z sił, przeto błagam pokornie Łaskawych Serc PT. Publiczności **o pomoc** w mojej niedoli, a ja modlić się będę za Dobrodziei. Z najgłębszą pokorą *Rozalja Wicherek,* ul. **Krzywa Nr. 7** I ptr., w Krakowie. 63 1 2

Nie każdy wie

o tem, że **za jedną koronę** i 70 hal. na kwartał, **można mieć dwie gazetki** regularnie co 1 i co 15 każdego miesiąca.

Przekonać się o tem może każdy, kto kartą korespondencyjną zarząda przysłania **bezpłatnego** N-ru *illustrowanej* **„Dźwigni“** przemysłowo-handlowej i gospodarczej, oraz **barwnie** illustrowanego czasopisma humorystycznego **„Nowy Faun“**. N-ry okazowe **bezpłatnie.** — Wystarczy adres: *Redakcja „Dźwigni“ i „N. Fauna“ we Lwowie,* 148 1 2

500 Koron

i więcej ofiaruję za wyrobienie posady autonomicznej. — **Dyskrecja pożądana i zapewniona.** Listy serjo traktujące, przesyłać proszę pod **„Omikron“** p. rest. Kraków. 142

HANDEL
towarów korzennych i win
Jana Deptucha
ulica Krowoderska Nr. 57
W KRAKOWIE
poleca **słoninę bardzo ładną kg. 56 ct,** przy odbiorze najmniej 50 kg. po 52 ct., **szmalec topiony po 64 ct, sadło polskie 60 ct**
Zamówienia przyjmuje choćby najmniejsze i wysyła takowe odwrotną pocztą, nie licząc opakowania, 90 3 10

Pana Alojzego Stańskiego

koncypienta adwokackiego

dawniej zamieszkałego w Krośnie i Rohatynie, upraszam, w sprawie ważnej i pilnej, **o podanie swego adresu,** pod adresem: **Dr. Leopold Caro** adwokat w Krakowie. 149 1 3

Handel Towarów Kolonialnych i Delikatesów

A. Królikowskiego w Niepołomicach

poszukuje zaraz **Chłopca do praktyki.** Ci, którzy mają początki praktyki handlowej, będą mieli pierwszeństwo. 141 1 3

Towarzystwo rolniczo okręgowe

w Wieliczce

przyjmuje do dnia 1 lutego 1900 r., **zamówienia na** oryginalne **nasiona buraków: »Janne geante de Vauriac«** produkcji Vilmorina w Paryżu, oraz eckendorfskich i Tannenkrüger. 146

P A N N A

lat 18, urodziwa, z posagiem i wyprawą ładną, **radaby wyjść za mąż.** — Zgłoszenia serjo i z fotografją nadsyłać pod adresem: „D. Krzywda w Borzęcinie, p. loco.“ 116 2 3

Dom Parterowy

przy ulicy Mickiewicza L. 31 w Podgórzu, w dobrem położeniu i stanie, a obejmujący 5 stancyj pojedynczych, podwórzec duży i ogródek przytem, jest z wolnej ręki, w każdej chwili **do sprzedania.** Wiadomość w miejscu w dnie powszednia od 7—8 wieczór, w niedziele i święta przez cały dzień. 91

Do sprzedania tanio mało używane

Ubranie Uniformowe

urzędnika politycznego, wraz z płaszczem. Wiadomość ul. Czarnowiejska L. 1, II ptr. 123 2 3

4.080 lub 9.000 sążni

gruntu zdatnego pod budowę lub na parcelacją 75 5 5

w bliskości ulicy Wolskiej

ma tanio do sprzedania

Jan Strycharski

Kraków, ul. Jagiellońska 7,

Chłopcy do praktyki

stolarskiej, znajdą umieszczenie u **Tom. Grabowskiego,** ul. Wolska L. 26 w Krakowie. 140

Urząd pocztowy Lipnica Murowana, poszukuje 142

ekspedytorki.

Fischarmonia

o 5 i 1/2 oktawach, prawie zupełnie nowa, z 10-ciu głosami, nadająca się do użytku prywatnego i kościelnego, głosy bardzo przyjemne, z powodu wyjazdu jest za bezcen **do nabycia,** Rynek gł. Nr. 25, wiadomość u stróża tamże. 115 2 3

Kamienica

2-piętrowa

11 lat wolna od podatku, gruntownie na trawersach żelaznych zbudowana, w bliskości plant, jest **według 8% dochodu** obliczonej wartości, z powodu przesiedlenia właściciela, każdego czasu **do sprzedania.** — Wiadomości bliższej udzieli **Jan Strycharski,** Kraków, Jagiellońska 7. 3819

Wdowa z dziećmi

chora, wyszła niedawno z kliniki chirurgicznej lwowskiej, po operacji, znajduje się bez środków do życia. Uprasza Szan. Publiczność, **o przyjście z pomocą.** Datki przyjmuje „Głos Narodu“ dla „Wdowy bez środków do życia“ p. l. **6.** 3978 3 3

1.000 Butelek

starego naturalnego

Wina Węgierskiego

z r. 1866 3279

ma do sprzedania: *Jan Strycharski,* Kraków.

!!ZMIANA LOKALU!!

Niniejszem donoszę Szan. P. T. Publiczności, że **przeniosłam** 2435

Biuro Wyw i Sług

na ul. **Mikołajską l. 13** parter *w Krakowie,* i polecam nadal **wszelaką doborową SŁUŻBĘ,** oraz **korzystne posady.**

Z szac. M. Broczkowska.

Willa Piękna

w Gródku,

koło Lwowa, w miejscu suchem, dobrze zbudowana, obejmująca 6 pokoi, 2 kuchnie, 2 przedpokoje, werandę oszkloną, łazienkę, 2 piwnice, wraz z drugim budynkiem pod blachą, używanym na stajnie, wozownie, chlewki, kurniki, który jednak małym kosztem może być na mieszkanie przerobiony, z ogrodem kwiatowym przed willą, oraz 1/2 mrg. owocowym i warzywnym za domem, jest z powodu przeniesienia właściciela

do sprzedania.

Dług bankowy ciąży 3.500 złr. Kapitał potrzebny 7.000 złr. — Wiadomość bliższa: **Jan Strycharski,** Kraków. 3813 4 0

Kawiarnia i Mleczarnia

jest do odstąpienia zaraz. Wiadomość w dziale ins. „Głosu Narodu“ pod l. **68.** 3 3

Zwracam Uwagę!

Dom II ptrowy

11 lat wolny od podatku, w pięknem miejscu, dobrze postawiony według 10% dochodu **zaraz do sprzedania,** ma Jan Strycharski, Kraków, Jagiellońska 7.

Obrazki na kolędę!!

w największym wyborze od skromnych 36 hel. za 100 szt., aż do najwykwintniejszych, przeważnie własnego nakładu z tekstem polskim, zwykłe i ręcznie kolorowane, na koronce lub kartonie, poleca: 3581

...jalny skład artykułów dewocyjnych Kazimierza Zajączkowskiego w Krakowie, plac Maryacki l. 8.

Właścicielka i wydawczyni Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Dr Włodzimierz Lewicki. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.